

# Gawędy adwokata bibliofila

*Andrzej Tomaszek*

## GŁOSY Z PRZESZŁOŚCI, CZYLI O POŻYTKACH Z LEKTURY ARCHIWALNYCH NUMERÓW „PALESTRY”

Przez kilkadziesiąt lat, zanim rozwinęły się media elektroniczne, „Palestra” spełniała w środowisku prawniczym istotną funkcję informacyjną. Czytelnicy dowiadywali się z jej łamów o ważnych dla adwokatury wydarzeniach, a niejednokrotnie ich przebieg był relacjonowany w całości. I tak cały numer 1 z 1960 r. to „Protokół Zjazdu Adwokatury odbytego w dniach 24 i 25.10.1959 r.” w Warszawie. Warto pamiętać, że był to pierwszy i jedyny „zwyczajny” zjazd adwokatury przed wejściem w życie nadal obowiązującego Prawa o adwokaturze z 26.05.1982 r. Zjazd był możliwy dzięki uchwalonej na fali październikowej odwilży 19.11.1956 r. noweli do ustawy z 27.06.1950 r. – Prawo o ustroju adwokatury. Do zwołania następnego zjazdu władze już nie dopuściły, najpierw przedłużając o rok kadencję wybranych organów adwokatury no-

welą z 21.12.1962 r., a następnie wprowadzając nową, restrykcyjną ustawę o ustroju adwokatury z 19.12.1963 r., która zjazdu adwokatury już nie przewidywała. *Nota bene* Ogólnopolski Zjazd Adwokatów w styczniu 1981 r. wobec braku ustawowej podstawy dla Zjazdu Krajowego został zwołany z inicjatywy społecznej.

W październiku 1959 r. przetrzebiona i zubożała adwokatura polska była jedyną grupą zawodową posiadającą samorządową fasadę. Dyskusja zjazdowa nie dotyczyła polityki, skupiła się na nurtujących środowisko sprawach – opłacalności wykonywania zawodu (pogorszyły się zasady opodatkowania, a w zespołach znaczną część przychodu pochłaniały koszty), dostępu do adwokatury (liczba aplikantów była limitowana, a znaczny przepływ do adwokatury następował z innych zawodów prawniczych) i krytyce ad-

wokatury w prasie (co określano jako dyfamację adwokatury). Otwierając obrady, ustępujący prezes NRA Michał Kulczycki wspominał o krzywdzie wyrządzonej adwokaturze i wyraził nadzieję, że czasy administracyjnego zarządzania nią się już skończyły. „Ludzie na ogół nie zdają sobie sprawy z tego, że samorząd wynika z istoty adwokatury, że nie może być zdrowej adwokatury i że nie mogłaby ona spełniać normalnie swoich zadań, gdyby nie była niezależna w wykonywaniu czynności zawodowych. A tę niezależność gwarantuje jej jedynie samorząd” – stwierdził.

Choć 92% adwokatów było już – jak mówiono – „zespolonych” zgodnie z wolą władz i trudno było liczyć na liberalizację kursu w tej kwestii, nie brakowało głosów wskazujących mankamenty pracy w zespołach adwokackich. Najwięcej polemik wywołało wystąpienie adw. Natana Ceranka, który widział szansę poprawy w tworzeniu 6–7-osobowych zespołów, które – jak można odczytać jego intencje – byłyby *de facto* spółkami adwokackimi. Władysław Pociąg stwierdził: „Ja należę do pokolenia, które już ukształtowało swoją praktykę w zespołach, i twierdzę, że naszą pozycję – tych adwokatów już w średnim wieku, ale jeszcze z małym stażem adwokackim – zawdzięczamy w dużej mierze zespołom, że zespoły nam ułatwiły start. To jest chyba poza sporem i wydaje się, że gdyby zespoły adwokackie niczego innego nie dokonały, to już z tego względu mają one pozytywną wartość”. Z Ceranką nie zgodził się też Roman Łyczywek („Sam należę do małego zespołu

i muszę stwierdzić, że nasze doświadczenia są zdecydowanie pozytywne”). Dziekan izby łódzkiej Zygmunt Albrecht stwierdził, że w zespołach nie dzieje się tak źle, jak podał adw. Ceranka, a przedstawiony przez niego obraz to karykatura. Z Ceranką polemizował też Władysław Sieroszewski, dla którego „na drodze do socjalizmu jest to krok wstecz” i który pozytywów upatrywał m.in. w tym, że zespół adwokacki „odciął go od kontaktu z urzędem skarbowym”.

W dyskusji wiele miejsca poświęcono niezasadnej krytyce adwokatów w mediach i kształceniu aplikantów. Adwokat Józef Stopnicki zrezygnacyjnie przywoływał XVII-wieczne teksty o obronie przed dyfamacją adwokatury („Co za szczęśliwa profesja, na majątek gębą, nie rękami, zarabiać”), Tadeusz Woner wskazywał na napływ do adwokatury z innych zawodów prawniczych i nie bez racji stwierdził: „My za dzisiejszy skład adwokatury jako korporacja w całości nie odpowiadamy”. W wielowątkowym wystąpieniu wspomniany już adw. Albrecht wyraził opinię, że kryterium dla określania liczebności adwokatury powinno stanowić zapotrzebowanie na pomoc prawną. Jego zdaniem aktualne proporcje liczby adwokatów do liczby mieszkańców są takie same jak przed wojną, ale nastąpiły niekorzystne zmiany jakościowe. „Jakież mamy dziś sprawy cywilne, które rzeczywiście dają sposobność do zarobku większego? – pytał. – Są to sprawy na tle nieszczęśliwych wypadków i rozwodowe. Wszystko inne to drobiazgi, bo przecież spraw hipotecznych, windykacji zadłużeń i kredytów nie prowa-

dzimy, gdyż nowe warunki społeczno-gospodarcze zdezaktualizowały mnóstwo sporów charakterystycznych dla kapitalistycznego ustroju. Jeżeli zatem stosunek adwokatów jest mniej więcej taki sam jak przed wojną, a spraw cywilnych mniej, aniżeli przed wojną, to na czym może opierać się pogląd, że adwokatów jest za mało?”

Stanisław Janczewski i Bohdan Suligowski wskazywali na potrzebę przyjęcia zbioru zasad etyki adwokackiej. Kiedy w toku dyskusji jako przykład nieprawidłowości na egzaminie na aplikację podano pytanie „jakie akty prawne były w języku białoruskim”, adw. Helena Wiewiórska (pierwsza kobieta-adwokat w Polsce) ripostowała: „Młodzi kandydaci do stanu adwokackiego muszą mieć ogólne wykształcenie humanistyczne, a przede wszystkim muszą znać historię w ogóle, a historię Polski w szczególności. Pytanie więc dotyczące Statutu Litewskiego uważam za właściwe”.

Za patetyczne można uznać wystąpienie Zygmunta Kopankiewicza, który wyraził obawę przed napływem do adwokatury byłych sędziów i prokuratorów, określił adwokatów jako „5-tysięczną rzeszę mężów zaufania obywatelskiego, obrońców, doradców, a często spowiedników największych tajemnic ludzkich”, która „nie jest urzędem państwowym i nie powinna być organem administracji państwowej. Zadaniem bowiem adwokatury jest obrona praw człowieka i obywatela, obrona praw człowieka w jego konfliktach międzyludzkich i obrona praw obywatela w jego konfliktach z władzą państwową”. Do użytej przez adw. Kopankiewicza frazy o mężach zaufania

obywatelskiego z powątpiewaniem odniósł się nadzorujący adwokatów, goszczący na zjeździe wiceminister sprawiedliwości Kazimierz Zawadzki. W obszernym wystąpieniu polemizował z większością dyskutantów, ale zapewniał o respektowaniu prawa do obrony i deklarował w typowym dla ówczesnej władzy stylu:

„Nie trzeba więc tu przeciwstawiać wysiłków adwokatury wysiłkom Partii, wysiłkom klasy robotniczej, wysiłkom władzy ludowej o utrwalenie praworządności i zapewnienie rzeczywistego, a nie fikcyjnego prawa do obrony. (...) Słusznie podkreślano tutaj, że rola adwokata jest szczególna, że powinien on cieszyć się zaufaniem obywateli, że musi być tym człowiekiem, któremu śmiało i otwarcie można powiedzieć o sobie wszystko z wiedzą o tym, że w granicach prawa uprawniony jest do obrony człowieka i obywatela, z wiedzą o tym, że tajemnica zawodowa chroni przed nadużyciem tego zaufania, jakie zostało mu powierzone.

Dlatego chyba najbardziej trafną formą dla kierowania adwokatami okazał się samorząd i dlatego władza ludowa uznała, że w przeciwieństwie do całego szeregu innych zawodów, które miały nawet kiedyś samorząd, a dziś go nie mają, adwokatów samorząd powinien być przywrócony. Szereg propozycji idzie w tym kierunku, żeby stworzyć dla samorządu rzeczywiście dobre warunki pracy. Nie trzeba jednak zapominać o tym, że ten samorząd – jak każdy samorząd – jest częścią delegacji władzy państwowej, która jest odpowiedzialna za ogólną politykę państwa i za sposób

jej realizowania w każdej dziedzinie; że adwokatura jest jednym ze współczynników wymiaru sprawiedliwości i dlatego zastrzeżone są ustawowo prawa nadzorcze organów państwowych nad adwokaturą”.

Występujący wkrótce po Zawadzkim Kazimierz Buchała (późniejszy prezes NRA) jak liczni poprzednicy polemizował z adw. Ceranką i wskazał założenia, które miały uzasadniać wykonywanie zawodu w zespole jako wyższej formie. „Ta wyższa forma miała polegać na tym, że w zespołach ma się kształtować wspólna praca od strony materialnej, a nie organizacyjnej. Na czym to polega? Na wzajemnej pomocy, konsultacjach, specjalizacji. Sadzę, że socjalistycznej treści odpowiada taki rozdział sprawy, który by zapewniał najlepszą obronę i umożliwiał adwokatom specjalizację, uwalniał od administracyjnych czynności, przerzucając je na personel zespołu, i wreszcie (bardzo ważna funkcja) chodzi o to, by istniał jakiś sprawiedliwy rozdział pracy zapewniający zlikwidowanie dysproporcji w zarobkach”.

Adwokat Marcei Lityński z izby bydgoskiej jako „głos prowincji, którą koryfeusze z wielkich miast klepią po ramieniu” apelował „w imię nas, szarych szeregów armii adwokackiej, w imię prawa” o zakończenie wojny podjazdowej z ministerstwem i – także nawiązując do wystąpienia Ceranki – wskazywał pozytywne doświadczenia zespołów adwokackich w ZSRR i Rumunii. „Nawiązując do słów mych poprzedników – powiedział – którzy gloryfikowali dziekana Payena, oraz do przykładów z Molie-

ra i Fryderyka Wielkiego, powiem na to krótko, że pracując w warunkach społeczeństwa socjalistycznego dziekan Payen musiałby przejść przez kurs ideologiczny, aby przekonać się, że adwokatura socjalistyczna służy innym celom i klasom aniżeli adwokatura burżuazyjna!”

Przeciwnieństwem wiecowej stylistyki było wystąpienie Stanisława Garkickiego, dziekana izby warszawskiej, który zaznaczył, że nie ma żadnej wojny podjazdowej, tylko wymiana poglądów, podjął również polemikę z adw. Ceranką i wyraził następujące wątpliwości wobec postulatu pracy kolektywnej w zespołach adwokackich:

„A ja osobiście mam wątpliwości, czy ta kolektywność tak bardzo się łączy i pasuje do zawodu adwokackiego. To zależy, jak ten zawód traktować. Ale jeżeli byśmy stosowali najwyższe kryteria nie rzemiosła, lecz sztuki – a mnie się zdaje, że wymiarowi sprawiedliwości bardzo jest potrzebna sztuka obrończa, w której jest pierwiastek nie tylko wiedzy, nie tylko doświadczenia, ale także pierwiastek wrodzonego talentu – to tak jak nikt nie nauczy się pisać poematu czy sztuki dramatycznej, tak samo trzeba powiedzieć, że w tym zawodzie istnieje możliwość osiągnięcia poziomu, który już graniczy ze sztuką, z artystem. I jeżeli mówimy o pewnych nazwiskach, o pewnych postaciach, o zasłużonych osobach, to nie był to taki przeciętny rzemieślnik wykonujący zawód. W tym jest element sztuki. A chyba element sztuki nie bardzo się nadaje do kolektywnego wykonywania. Jeżeli tak, to można powiedzieć, że dla tych sztukmistrzów stwórzmy

indywidualne kancelarie i tam będą kwitnąć”.

Wystąpienie to adw. Daniel Hrehorowicz z izby krakowskiej skwitował refleksją, że „sztukmistrze w adwokaturze nie pójdą na fuzję z partaczami”, ale „będą łączyć się między sobą”, a zabierający głos na koniec dyskusji minister sprawiedliwości Marian Rybicki uznał porównanie pracy adwokata do pracy artysty czy pisarza za przesadzone i niesłuszne. „Tego rodzaju analogie prowadzą do podważania w ogóle możliwości wykonywania przez adwokatów pracy w formach zespołowych i do tworzenia się rozmaitych, niewiele wspólnego mających z rzeczywisto-

ścią mitów na ten temat” – stwierdził minister.

Zjazd wybrał organy adwokatury: Naczelną Radę Adwokacką, Wyższą Komisję Dyscyplinarną i Komisję Rewizyjną. Władze te, jako pochodzące z wyboru (choć wyłonione głównie z kandydatów nie zgłoszonych z sali, ale przez tzw. komisję porozumiewawczą), podobnie jak wybrani z ich składu prezes NRA i przewodniczący obu Komisji, miały silny mandat i poparcie środowiska, nie zdołały zapobiec zaostreniu kursu i „reformie” adwokatury AD 1963. A na kolejny zwyczajny zjazd adwokatury trzeba było czekać do października 1983 r.

### **Andrzej Tomaszek**

Autor jest adwokatem (Izba Adwokacka w Warszawie), członkiem Naczelnej Rady Adwokackiej.